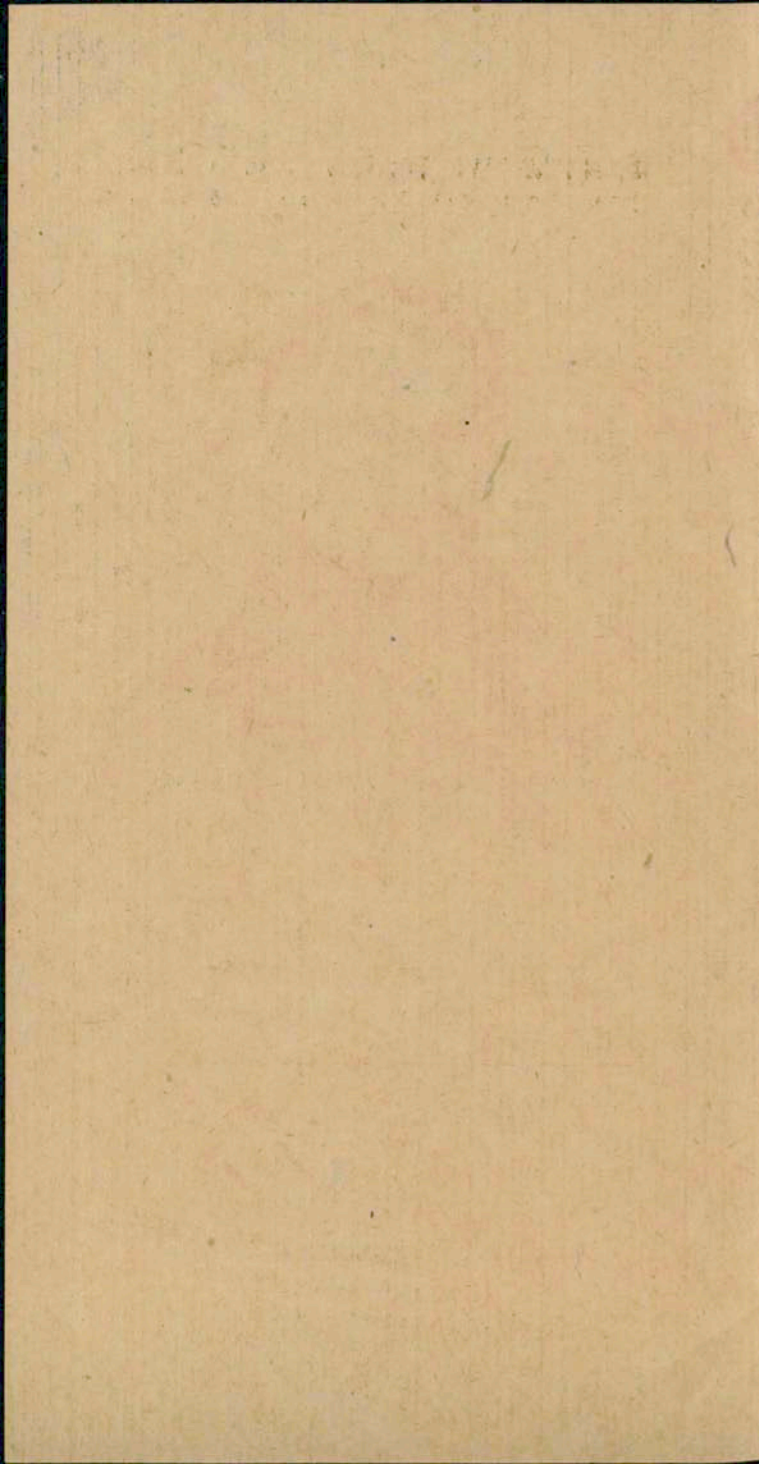


PAŃSTWOWE TEATRY DOLNOŚLĄSKIE
JELENIA GÓRA - WAŁBRZYCH

*Damy
i
Huzary*

285





ALEKSANDER FREDRO

1793 - 1876

Wesołej zabawy!

Ach, ten Fredro. Któż to już o nim nie pisał. Od Goszczyńskiego (niech mu tam Bozia tego nie pamięta) poprzez wielkiego hrabiego Tarnowskiego, później profesora Kucharskiego (z którym tak znakomicie rozprawił się nieporównany Boy), dalej poprzez właśnie Tadeusza — Boy'a (przecudne „Obrachunki Fredrowskie”) aż do dziś w krytyce literackiej panującego Kazimierza Wyki. Pisało całe mrowie — ale tylko ci mieli rację, którzy namawiali czytelnika i widza: śmieJCie się od ucha do ucha, śmieJCie się bo niewiadomo czy świat potrwa jeszcze dwa tygodnie, śmieJCie się bo śmiech to zdrowie, śmieJCie się najwięksi ponuracy bo nikt wam tyle okazji do tego zdrowego odruchu nie daje co Fredro. A widzowie — tak mi się wydaje — ciągle za mało, oglądając fredrowskie spektakle, korzystają z prawa i przywileju do śmiechu.

Winę za to ponoszą częściowo owi utogowani ponuracy, którzy na przykład przy znanej postaci Kapelana („*Damy i Huzary*”) dopisywali: „wyznania luteranckiego” bo nie chciało im się w głowach pomieścić, że nasz polski kapelan — ksiądz katolicki, w równej mierze chyba rębacz zawołany co i dobry duchowny (niech go tam już od tej strony sądzi raczej kuria biskupia) mógł brać udział w... komedii i w dodatku

swym wspaniałym „nie uchodzi, nie uchodzi” wywoływać huragany zdrowego śmiechu u zdrowo myślących widzów. Winę za to ponosi częściowo także i teatr, który ulegając mistrzom w dzieleniu włoska na czworo, profesorom i kauzyperdom piejącym o jakieś tam dostojności, mumifikował Fredrę, dźwigał go na koturny, zdejmując tą gloryfikacją (sam widziałem taką „Zemstę”, która rozpoczynała się od przejścia przez scenę księdza w stroju liturgicznym — niby to wracającym po odprawieniu rannego nabożeństwa) z ust widza, uśmiech, który już, już miał się narodzić.

Ma świętą rację Boy — wielki odbrązowiciel Fredry — który każe nam się przede wszystkim śmiać. Brać Fredrę na serio? — ludzie! przecież trzeba by się wyrzec ze wstrętem całego pokolenia bohaterów fredrowskich.

Za cóż to niby szanować mielibyśmy imć panią „Orgonową” — matkę Zosi („*Damy i Huzary*”) — za jej „dobrą”, „szlachetną” radę udzieloną córce:

„Dla losu nie dla miłości idzie się za mąż”.

Albo panią Dyndalską poprzedniczkę wszystkich plotkar, specjalistek od skłócania ludzi między sobą, ujawniającą metody działania w zdaniu:

„Zręcznie słówko wsunięte najlepszych często różni przyjaciół...?”

Więc dajmy sobie spokój z poważnym traktowaniem munduru Majora, szabli Porucznika i organdyn przeznaczonych siostrzyc Majora. Śmiejemy się bracia! Śmiejemy się z „*Dam i Huzarów*” — komedii będącej potrosze odwróceniem sytuacji „*Ślubów Panieńskich*”. Śmiejemy się z pyskatej Orgonowej, która „w jednym zwykłym słowie”, opowiadając przez godzinę, ni jednego konkretnego wam nie poda. (Nawiasem mówiąc — czy wiecie, że Fredro zaczął pisać „*Damy i Huzary*”

jako utwór wierszowany i że w ten sposób powstało dziesięć scen, które Autor później odrzucił? Jako dowód rzeczowy podam fragment słynnej rozmowy Orgonowej z Majorem z aktu I-szego):

Wszystko Ci powiem w jednym zwykłym słowie:

Ja niepotrzebnej nie lubię przemowy,

Bo kto ma rozum i rozsądek zdrowy,

Łatwo zrozumieć, łatwo pojąć może,

Co mu w krótkości a jasno przełożę.

Na cóż słów próżnych, których słuchać nudno,

Złe od dobrego czy odróżnić trudno?

Lepiej w krótkości i bez gadaniny

Rzecz wprzód powiedzieć, a potem przyczyny.

Nareszcie także mocno ocytana,

Tyle roztropność moja wszystkim znana

I w wielkim świecie już bawiłam tyle,

Że w moim zdaniu nigdy się nie myłę,

I chyba głowa wcale nie do rzeczy

Moim czynnościom rozsądku zaprzeczy.

Przystępuje więc najprościej do dzieła... itd

Najprościej. Rzeczywiście.

Śmiejmy się z kapitalnych sytuacji, których „*Damy i Huzary*” nam nie skąpią. A w „groźnym” wystrzale moździerza nie dopatrujemy się aluzji do militarnej potęgi naszej Rzeczypospolitej.

Śmiejmy się i bijmy brawa. Przede wszystkim Fredrze. Niech się ucieszy Staruch siedzący dumnie i samotnie na cokole pomnika ustawionego na wrocławskim Rynku. Ale bijmy także brawa i aktorom: operując tekstem Fredry pomogli nam przeżyć (na trzeszczących krzesłach) przyjemny, ucieszny wieczór.

Mieczysław Markowski

Tadeusz Żeleński (Boy)

»DAMY i HUZARY«

Cóż powiedzieć *) o tej krotchwili? Gdybym miał władzę przelania w czytelników przyjemności, jaką mi ona daje, tłoczyliby się do sali... (teatralnej — p. red.), aby zakosztować rzadkiej uciechy artystycznej.

Byli po świecie w zakresie komedii więksi od Fredry twórcy: nie ma z pewnością większego odeń artysty. Te *Damy i huzary* uchodzą raczej za jeden z pomniejszych jego utworów: a cóż za klejnocik czystej wody! Niby to drobne, niby to błahe; ale kiedy się wpatrzeć w misterne dzierganie nitek, kiedy się wsłuchać w rytm dialogu, kiedy się wczuć w to przedziwne zmieszanie sentymentu z humorem, doznaje się tego, co może wyrazić tylko jedno słowo, wytarte co prawda przez nadużycie w mniej szlachetnych okolicznościach: słowo r o z k o s z!

* * *

Heleńka pojawi się sztuka z dawnego repertuaru, sztuka kostiumowa — od Zabłockiego do... Bałuckiego — nieodmiennie czyta się w rozrzuconej krytyce dytyramb o złotych polskich sercach, zacnym obyczajach, prostym nieskomplikowanym życiu, czystej atmosferze etc. Nie obywa się też bez przycinków pod adresem naszej epoki, znieprawionej, zmateralizowanej, niezdolnej do ideałów. Ciekawy psychologicznie fakt, świadczący, że ludzi w kostiumach ogląda się jakby innymi oczyma. Pospolita gąska ubrana w organdynową sukienkę staje się wcieleniem niewinności; stary piernik ustrojony w tabaczkowy surdut z aksamitnym kołnierzem ma zawsze „złote serce”. Przeszłość ma w sobie jakiś mistyczny czar, który wszystko oczyszcza.

*) Jest to recenzja opublikowana w r. 1925 z przygotowaniem przez Teatr Narodowy w Warszawie spektaklu z okazji setnej rocznicy prapremiery „Dam i huzarów”. Ze zrozumiałych względów skróciliśmy recenzję o opis przedstawienia i o ocenę gry wykonawców.



MAJOR

PAŃSTWOWE TEATRY DOLNOŚLĄSKIE
Jelenia Góra — Wałbrzych

Sezon 1960/61

Dyrektor
Władysław Ziemiański

Kierownik artystyczny
Zuzanna Łozińska

Kierownik literacki
Mieczysław Markowski

ALEKSANDER FREDRO

DAMY i HUZARY

komedia w 3 aktach

Reżyseria — ZUZANNA ŁOZIŃSKA

Scenografia — ANNA SZELIGA

Asyst. reżys. — Bogusław Kozak

Kontr. tekstu — Janina Wronowska

Inspicjent — Stanisław Tubielewicz

Premiera 31. XII. 1960 w Jeleniej Górze

OSOBY :

MAJOR
ROTMISTRZ
FORUCZNIK
KAPELAN

} pułku huzarów na urlopie

— Stanisław Posiadłowski
— Bogusław Kozak
— Adam Cieślak
— Karol Chorzewski

ORGONOWA
DYNDALSKA
ANIELA

} siostry Majora

— Jadwiga Jarwicz
— Janina Miłkowska-Zabielska
— Stanisława Siedlecka

ZOFIA, córka Orgonowej

— Danuta Kierklo

JÓZIA
ZUZIA
FRUZIA

} służące

— Ludwina Nowicka
— Krystyna Ciesielska
-- Ina Masiejewska

REMBO
GRZEGORZ

} stare huzary

— Stanisław Tubielewicz
— Eugeniusz Szatkowski

OBSADA TECHNICZNA:

Kierownik techniczny	— Mieczysław Kulczyk
Światło	— Benedykt Zientalak
Brygadier sceny	— Tadeusz Tekieła
Kier. pracowni stolarskiej	— Franciszek Nowak
malarskiej	— Heliodor Jankowski
krawieckiej	— Emilia Rochowicz
perukarskiej	— Józefa Grabowska



ANIELA

Gdyby na Starym Mieście odkryto zamtuz z XV wieku, przydano by mu konserwatora. To rozumiem. Ale czytaliśmy wszak rozczulenia nad atmosferą *Domu otwartego*, tego dokumentu najsmutniejszego, galicyjskiej kołtunerii sprzed lat zaledwie czterdziestu! Cóż dopiero gdy chodzi o takiego czarodzieja jak Fredro, który słońcem swego humoru wszystko potrafi opromienić.

Kąpiemy się w tym słońcu, zapominając na chwilę, że to życie, które ono ozłaca, nie ma w sobie doprawdy nic, nad czym by się warto było roztkliwiać. Jest to nieporozumienie, a nieporozumienie to ciąży niewątpliwie na stosunku publiczności — tej publiczności nowej, młodej, patrzącej nieuprzedzonymi oczyma — do utworów Fredry i staje się niepożądaną zaporą. Zaraz się wytłumaczę. Miłość dla Fredry, której tylokrotnie dawałem wyraz, obroni mnie od złego zrozumienia moich intencji.

Czym są *Damy i huzary* w odczuwaniu licznych krytyków, którzy je świeżo oglądali na scenie? Dla jednych arcydziełem, dla drugich nie; ale prawie dla wszystkich uroczym obrazkiem życia rodzinnego, polskiego domu, polskiej wsi, budzącym tęsknotę za dawnym obyczajem, dającym chwilę czystego wytchnienia po szpetnym, dzisiejszym życiu. Dosłownie tak pisano! Otóż, jakkolwiek może się to wydać śmieszne, pozwolę sobie przypomnieć treść *Dam i huzarów*.

Pani Orgonowa, przybrawszy sobie dwie siostry do pomocy, przyjeżdża stręczyć w małżeństwo córkę swoją własnemu bratu a jej wujowi, starszemu od dziewczyny o lat blisko czterdzieści. Jedyłą pobudką tych swatów jest majątek Majora. Panna kocha innego, godnego jej miłości, ale na myśl jej nawet nie przyjdzie, że mogłaby wyznać matce swej niewinne uczucie. Przeciwnie, wie, że jeżeli nie będzie powolną rodzinnym kombinacjom, czeka ją związek ze starym, wstrętnym lichwiarzem. Trudno o coś bardziej oschłego niż ten stosunek matki do córki. Córka czuje, że znajdzie w matce twardą wykonawczynię interesownych planów; matka widzi w córce narzędzie spekulacji.

Ale są ciotki: mogłaby się im przecieżyć zwierzyć, prosić o radę, o wstawiennictwo. Cóż znowu! Te ciotki są najwierniejszymi aliantkami matki: okrzyczyłyby za wariatkę pannę, któraby przepuściła taki los.

„Wuj ma dobrą wieś, Zosiu bądź rozsądną, zresztą miej rozum, a po ślubie będziesz mogła zrobić z mężem, co zechcesz...”

Mówi się to prawie wyraźnie. Przysięga? Sakrament? — farsa! Interes dominuje nad wszystkim, a raczej nie dominuje, ale jest wszystkim. Rodzice wydaliby córkę za trupa, za kanalię, byle z workiem. Serca w tym wszystkim ani za grosz.

Czegóż uczy się młoda dziewczyna w tej szkole? To trusiątko Zosia, którą podają nam za wzór niewinności i naiwności, kłamie jak z nut. Kłamie przed matką, ukrywając swą znajomość z Porucznikiem, dość daleko posuniętą. Kłamie przed Majorem, udając szczerą skłonność i kokietując starego wiarusa swą biernością, byle zyskać na czasie. Wszystkie drogi są dla niej dobre, z wyjątkiem prostej. Woli poświęcić swoją miłość, skłamać przed ołtarzem, niż zdobyć się na odwagę oporu. A Porucznik? — kocha Zofię, ale tak dalece ma poczucie, że na tym świecie człowiek bez pieniędzy jest niczym, że nawet na myśl nie przychodzi mu, że mógłby walczyć o swą miłość, że wreszcie mógłby się zwierzyć z niej Majorowi, któremu życie ocalił, który go kocha jak syna!

Jeżeli to jest życie „nieskomplikowane”, niechże je gęś kopnie! Mnie się ono wydaje diabelnie skomplikowane. I ani rusz nie umiem pojąć, na czym polega jego „pogoda”, jego wyższość nad dzisiejszym, okrzyczanym życiem. Nie ma się na co oburzać; takie były obyczaje; ale rozczulać się, ale wdychać do tego?

Powie mi ktoś, że wszystko to to jest konwencja teatralna, że te rysy obyczajowe są po prostu tradycyjne i przejęte ze starej komedii, że stanowią one wątek wszystkich utworów Moliera. Zgoda. Bo też ta forma życia rodzinnego, jaką widzimy u Moliera, istniała nie tylko na scenie, ale w życiu. Pod tym względem była jego wiernym odbiciem. Toż samo za Fredry. Ten stosunek dzieci do rodziców, te pojęcia i obyczaje były czymś potocznym; wystarczy wziąć do ręki pierwsze z brzegu współczesne pamiętniki: to są



ORGONOWA

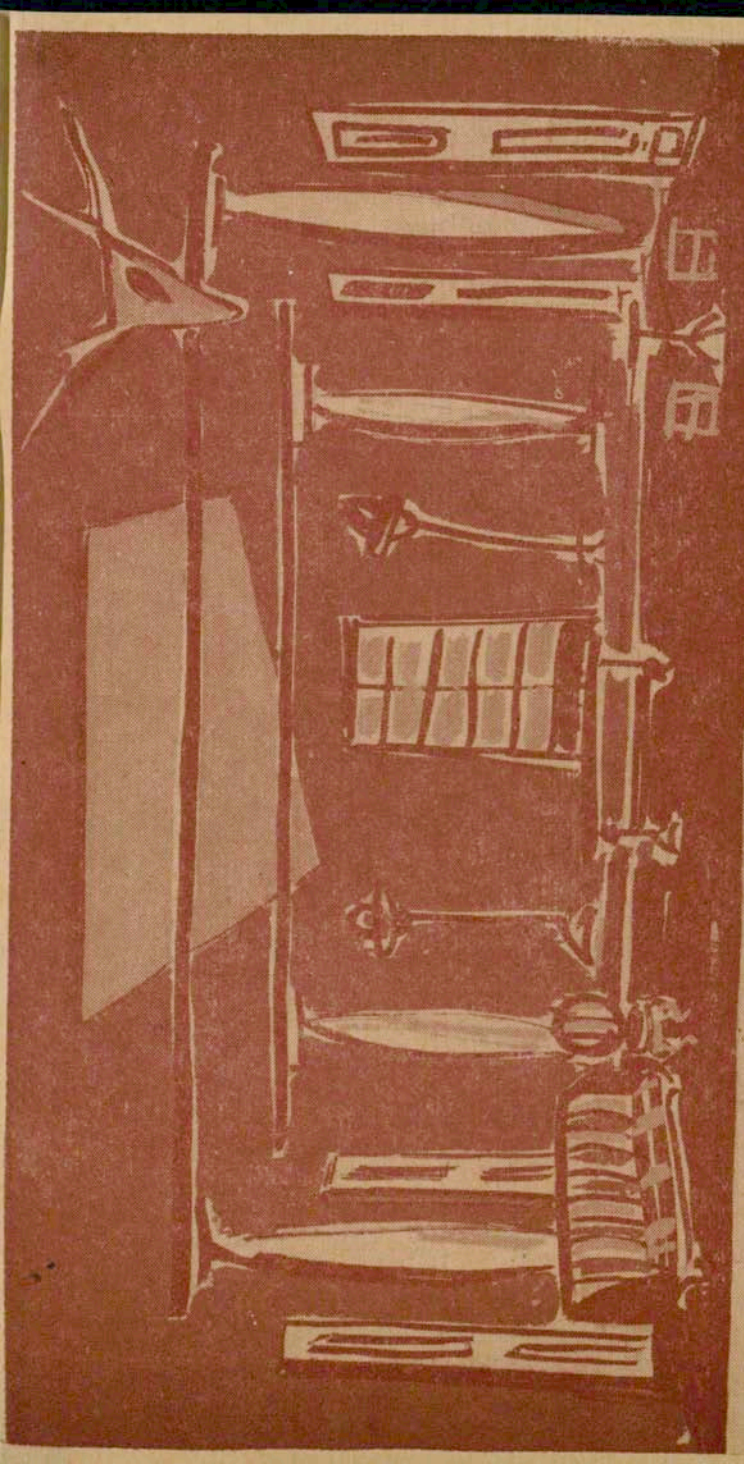
rysy wspólne i zupełnie naturalne w epokach, gdy wszystko wspierało się na posiadaniu.

Chodzi o co innego. Francja kocha i wielbi Moliera. Ale nikt nie czerpie w nim natchnienia do zachwytów nad starym obyczajem. Nikt nie rozczuła się nad „złotym, francuskim sercem” Grzegorza Dandin albo Pursoniaka. Nikt nie widzi w tych komediach obrazów „zaczego, prostego, dawnego życia”.

Znów wiem, co mi ktoś odpowie. Jest różnica między gryzącą satyrą Moliera a niebolesnym humorem Fredry. Molier wypił w życiu wszystkie gorycze, oglądał świat z dołu, gdy Fredro, malując tę sferę, z której był sam, patrzy na jej obyczaje z ukrytym, ale dobrotliwym sarkazmem. Zapewne. I tu tkwi właśnie niebezpieczeństwo rozdźwięku między Fredrą a dzisiejszym społeczeństwem. Że ten rozdźwięk istnieje, stwierdziliśmy nieraz; przewalczyć go będzie największą chwałą naszych teatrów. Pomagajmy im w tym z całych sił. Ale boję się, że ten rozdźwięk możemy raczej pogłębić, gloryfikując nie sam artyzm Fredry, lecz i ten obyczaj, który jest jego tematem. Boję się zwłaszcza w stosunku do młodzieży. Bo młodzież ma pasję czynienia bardzo ostrych rewizji konwenansu. Gdy jej zechcemy wmówić patryalistyczne cnoty pani Orgonowej i anielstwo Zosi, zbuntuje się i ucieknie od Fredry. Raczej uczmy ją podziwiać potęgę i czar sztuki, która potrafi przemienić w piękno życiową lichotę. Wiem z doświadczenia, jak odwrotny skutek mają na młodzież tego rodzaju apoteozy. Dajmy spokój przeszłości! Niech śpi w pokoju. Dzisiejsze życie jest, mimo wszystko, o wiele prostsze, godniejsze i rzetelniejsze niż życie naszych pradziadków. Cnoty prababek też bezpieczniej nie ruszać.



DYNDALSKA



Cena

UNIVERSITY OF MICHIGAN LIBRARY